Poczta opłacona ryczałtem | № 123. Rok IV. | Warszawa, 1 Września 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja: Warszawa Traugutta 3. Tel. 0-39. Oddział w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego № 18 | Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p. | **Prenumerata wynosi:** Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, inwalidzi, emeryci, uczące się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. **Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. № 8801.** | **Numer pojed. 50 gr.**

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem **Olgierda Gordziałkowskiego.**
DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem **Ignacego Oksza-Grabowskiego.**
REDAKCJA i DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem **Henryka Olszewskiego.**

Wiele wody upłynie,
Nim w lwy zmienią się świnie. **Optymista.**

Trochę wody upłynie
I lwy zmienią się w świnie. **Pesymista.**

IDJOCI CZY NIE IDJOCI?

Jest teraz w modzie pytać się, czy Polacy są idjoci czy nie są idjoci? Sam wyraz grecki właściwie nie ma w sobie nic obelżywego. Znaczy on (idiotes) poprostu: człowiek prywatny, nieświadomy rzeczy publicznych.

W tem znaczeniu Polacy rzeczywiście są idjoci—od lat 400.

Bo wcale nie są idjoci, jeżeli chodzi o interes własny, bezpośredni, lub o zabawę cielesną. Przeciwnie, są w takich wypadkach niezwykle sprytni, pomysłowi i wiedzą gdzie, co i jak w trawie piszczy. W naśladownictwie dochodzą do genjalności. Kasiarzów, koniokradów, rzezimieszków wydajemy pierwszorzędnych. Nie dowodzi to idjotyzmu.

Ale co do potrzeb i interesów kraju?

Historja poucza w tym względzie, że od paru wieków jesteśmy „idjotami". Czy zatem obciążeni dziedzicznie, beznadziejnie? Jeżeli patrzymy na dotychczasowy rozwój wypadków po 1918 r., gdy mamy ręce rozwiązane, jeżeli widzimy, że spory, kłótnie i nienawiści powiększają się w oddaleniu od niewoli, pytanie takie wydaje się bardzo serjo.

Ale jakikolwiek determinizm w polityce, to jest w akcji bytowej narodów, może mieć podkłady uczuciowe, nastroje i podrażnienia, rzeczy zmienne, ale racjonalny nie jest. Rozum się na to nie zgadza, pewności niema.

Otóż jesteśmy przedewszystkiem obciążeni chorobą naszych czasów: demokratyzmem politycznym ze wszystkiemi jego konsekwencjami. Jest to cierpienie światowe, nasz szpital jest cząstką. Ale trzeba się leczyć.

Być może, że jako pierwsi „demokraci" w Europie, nienawykli ani do porządku feudalnego, ani do porządku miejskiego, ani do porządku absolutystycznego, że jako dzieci chowane mocno samopas, lubujemy się w tym demokratyzmie politycznym bardziej, niż jakikolwiek inny naród. Jest on nam rodzajem zabawy, albo warunkiem do zabawy, a ma i zapach tradycji (tej—stęchłej). Ale nie masz wątpliwości, że zostaliśmy przez t. zw. „wielkie" idee Rewolucji Francuskiej i łgarstwa romantyczne zdoppingowani. Społeczeństwo polskie w r. 1927 wydaje się o wiele idjotyczniejszem politycznie, niżeli np. było w r. 1790. Nic dziwnego; przeszło przez 150 lat propagandy i wmawiania doktryn idjotycznych, zakończonych bujnym rozkwitem bolszewizmu. Kurczę wylęgło się z jaja kurzego — nadzwyczajna historja! — pisał już w r. 1860 Schopenhauer (o socjaliźmie).

Niewątpliwie w naszym idjotyzmie mamy wielu kolegów i to poważnych (np. aktualna Francja) europejskich i pozaeuropejskich. Niektórych to pociesza. Może pocieszyć się z tego względu, że nie jesteśmy na świecie unikatem, narodem idjotycznym „wybranym", obciążonym z natury niezdolnością polityczną, ale że wiele z tego głupstwa trzeba zaliczyć do rzeczy tak przejściowych, jakiemi bywają różne atmosfery dziejowe.

Rok 1914 był zakończeniem, śmiercią pewnej epoki. Rozpoczęło się coś nowego. Kto nie zrozumie zdrowym sensem tej nowości, ten przepadł.

Więc pocieszanie się, że się jest razem, „w kupie" w takim chaosie z innymi nieszczęśnikami—jest niezmiernie tanie. Nigdy energja narodów żywotnych nie miała przed sobą takich perspektyw, jak ma dzisiaj, u progu nowej epoki i nigdy bierność narodów słabych nie jest bardziej narażona na skutki swojego idjotyzmu.

Chcecie kilka faktów z pracy faszystów (przez 5 lat)?

Włochy miały 130 miljardów lirów długu—zostało się 18 miljardów płatnych przez 62 lata. Dług płynny zmniejszył się do 7 miljardów.

Budżet poczt, telefonów i telegrafów, w r. 1922 deficytowy na 500 miljonów, daje teraz z samych poczt i telegrafów 10 milj. nadwyżki. Telefony oddano gospodarce prywatnej (telefonistki obowiązane są notować i zawiadamiać abonentów o dzwonieniach podczas ich nieobecności).

Flota handlowa włoska, o motorach mechanicznych, z 2.500.000 tonn—zwiększyła się do 3 milj. nie licząc wielkich transatlantyków. Italja jest dzisiaj w drugim rzędzie co do konstrukcji okrętowych, a w pierwszym—co do ich ważności.

Wydano walkę alkoholizmowi, rakowi, suchotom, wenerji, pornografji i handlowi żywym towarem. Istnieje Ministerjum Korporacyj—cudowne, bo nie posiada ani jednego funkcjonarjusza, są nimi korporacje i syndykaty.

Państwo opiekuje się rodziną, jako komórką ojczyzny i dzieciństwem, jako komórką rasy.

Tak się pracuje w nowej epoce.

Red.

BIEG POLITYKI.

Przyszła wojna.

W prasie niemieckiej i francuskiej coraz częściej ludzie starają się odgadnąć charakter przyszłej wojny. Przed wojną 1914 r. były również takie odgadywania lub kombinacje. Klasyczną była pomyłka „wielkiego finansisty" Blocha, ograniczająca możliwość trwania wojny do 3 miesięcy. Ale były i ujęcia trafne. Kapitan francuski Gilbert, na 25 lat przed wojną opisał wtargnięcie Niemców przez Belgję i dolinę Oise'y.

Ciekawy jest artykuł Leona Daudet o przewidywaniach niemieckich. Niemcy rozróżniają sztukę wojenną i umiejętność wojenną, t. j. jakość rzeczy i ilość rzeczy, wojnę manewrową i wojnę kordonową. Jakość i sztuka, to Reichswehr, ilość, to przysposobienie mas, poza tem oczywiście doskonałość materjału technicznego.

Wojna kordonowa, na ogromnych przestrzeniach, sprzyja i zniewala do małych ugrupowań, do gniazd z wszelkich broni. Stąd płynie możliwość uzupełnień i konieczność ogólnej instrukcji technicznej, poza specjalizacją różnych broni.

Ale, mówi Daudet, czyż przyszła wojna ma być koniecznie wojną kordonową? Przeciwnie, jeżeli zasada jakości, to jest armji zawodowej weźmie górę nad zasadą milicyj (niewystarczająca), nowa forma wojny manewrowej w związku z użytkiem aeroplanów i gazów może zmienić zupełnie typ strategiczny i faktyczny nowego pożaru (zdaje się, że zwolennikiem ruchu manewrowego jest p. mar. Piłsudski, jak to wyczuć można z jego książki: Rok 1920).

Prasa niemiecka jednakże przemilcza bacznie działania swego sztabu generalnego, rywala francuskiej Ecole de Guerre, bo Anglja poważnego sztabu generalnego lądowego nie posiada, ma natomiast wspaniałą kadę Admiralicji. A przecież w wyższości „głowy" jest tajemnica powodzenia. Niemcy świeżo stworzyli olbrzymie centrum, tak zwaną Luft Hanzę do awiatyki (pod pokrywką handlową), co prawdopodobnie zmusi i Anglję do utworzenia Wyższej Szkoły Wojennej według wzorów Paryża i Berlina.

Ważną częścią są wojenne działania polityczne. Są one dwóch kategoryj. Przygotowawcze działania terytorjalne, handlowe i przemysłowe na terytorjum przeciwnika—przed wojną. Powtóre działania korupcyjne w środowisku nieprzyjacielskich polityków parlamentarnych podczas wojny, jak to było w Rosji (Rasputin i jego dygnitarze), we Francji (Malvy, Caillaux).

Przykładem wyraźnym takiej korupcji było na początku wojny cofnięcie się wojsk francuskich o 10 kilometrów pod wpływem parlamentarjuszów, wbrew planom mobilizacyjnym i strategicznym, co w dużej mierze ułatwiło szybkość marszu niemieckiego.

K. D.

Paleontologja francuska.

Nic nie jest potrzebniejsze dla równowagi i spokoju Europy, niż silna Francja i silne Włochy, bo Anglja ma zawsze owe bardzo odrębne interesy od kontynentu. Niestety, nie ma się zaufania do najbliższej przyszłości demokracji politycznej francuskiej. Słabość jej i nieudolność wobec różnych postaci komunizmu staje się coraz najoczniejsza. Wszystkie ruchy tej demokracji zarówno politycznie jak ekonomicznie, wiążą się wyłącznie z wyborami — z urną.

Czy to jest Republika? — zapytuje deputowany socjalistyczny p. Roux Costadou w „Opinion Libre":

„Ten rząd, osłabiający ciągle energje francuskie, jest przyczyną naszego upadku. Ten rząd bez powagi, dla którego dość zawieszenia pracy przez paru gamenów telegraficznych, aby położyły się przed nimi na brzuchu Izba, Senat i rząd. Ten rząd, któryby gotował w kuchni rosół, gdyby to mu nakazał Syndykat Urzędników. Ten rząd, który niczego nie robi z przezorności, rozumu i konieczności, lecz tylko pod naciskiem okoliczności przejściowych lub strachu. Ten rząd, który używa 3.000 policjantów dla dokonania aresztowania, kwalifikującego się do filmu kinematograficznego (sprawa Daudet'a), a aresztant uchodzi—i śmiech powszechny. Ten rząd, gdzie nikt nie chce być na swojem miejscu, gdzie wszyscy chorzy na obłęd wielkości, gdzie każdy uważa się za zdolnego na senatora i posła, a każdy senator i poseł czuje w sobie materjał na ministra. Ten rząd, który rozudził wszelkie lenistwo, interesy bezpośrednie, przyjemności łatwe, namiętności egoistyczne. Rząd, który według strasznego powiedzenia Clemenceau'a zaraził lud występkami, będącymi monopolem warstw uprzywilejowanych. Rząd bez istotnej wolności, bez inteligencji, bez władzy, bez sumienia i bez sławy. Jest to rząd martwy.

„Republika dobiega końca, kraj przejdzie przez mały bolszewizm i monarchiści macie słuszność — nastąpi książe de Guise".

„Paleontologja, zajmuje się teraz paleontologją" — rzekł niedawno Clemenceau do dziennikarza Frejcha.

I. B.

„Wszystko to już było".

Po wojnie stuletniej, po walkach religijnych XVI wieku, za Karola VII i Ludwika XI, a także za Henryka IV borykano się, jak obecnie: z drożyzną i walutą, jako ranami powojennemi.

Jak sobie zaradzono w tej biedzie, oto co mówi historja ekonomji Francji p. Germain Martin'a na str. 198 i 199:

„Rząd królewski uważał, że nie może mu być obojętne położenie pełne niebezpieczeństw i za które czyniono go odpowiedzialnym. Głównym środkiem zaradczym na ustalenie cen była taksa. Królowie systematycznie uciekali się do tego sposobu. Rozporządzenia tyczyły się zasady utrzymania taksy, pozwalając władzom lokalnym ustalanie norm maksymalnych. Z początku odnosiło się to do pewnych przedmiotów, w końcu stosowało prawie do wszystkich towarów, głównie miało na celu jednak przedmioty pierwszej potrzeby, a więc: chleb, mięso, drzewo, ubranie, obuwie; przedmioty zbytku przeważnie nie podlegały taksie; nie odnosiło się to też do zboża, gdyż chodziło głównie o zapewnienie wystarczającej produkcji i obawiano się o utrudnienie i spadek takowej przez narzucenie cen maksymalnych. Zyski niektórych handlujących, zwłaszcza co do produktów żywnościowych były również unormowane. Władza królewska dała dowód wielkiego zrozumienia potrzeb ekonomicznych; przy zastosowaniu systemu starano się zastosować do wymagań miejsca i czasu, radzono się przedstawicieli różnych zawodów, polecano władzom stosować się do praw podaży i zbytu; podtrzymywano kupców zagranicznych w miastach, aby ich zachęcić do zwiększenia wwozu produktów i tym sposobem zaopatrzyć lepiej rynki własne".

Główne rysy charakterystyczne tych mądrych poczynań, to podtrzymanie producenta i konsumenta, — dało to dobre rezultaty, co jest najlepszą pochwałą.

Niestety, po 9 latach powojennych polityka ekonomiczna Francji szła po wprost przeciwnej linji, podtrzymując sprzedawcę, krępując producenta i rezultat wypadł jaknajgorszy, co stwierdza drożyzna mięsa, upadek produkcji zboża i inne plagi powojenne.

L. S.

RADY MACHIAVELLA. 2)

Centaur.

Rządzi się ludźmi i przy pomocy ludzi, zatem jaka jest natura ludzka?

Machiavelli (R—18) pisze: „Achilles i inni książęta byli oddawani na wychowanie centaurowi Chironowi; przenośnia ta znaczy, że ponieważ nauczyciel był pół-człowiekiem, pół-zwierzęciem i książęta powinni mieć obie natury, a jedna nie może trwać dłużej bez drugiej".

Centaurami powinien rządzić centaur. Dla części ludzkiej człowieka są prawa, dla części zwierzęcej człowieka jest siła fizyczna. Ponieważ prawa nie zawsze wystarczają, trzeba uciec się do siły. Suweren zatem musi umieć być i człowiekiem i zwierzęciem.

Jeżeli zmuszony jest występować w funkcji zwierzęcej, ma posiadać przymioty łącznie lisa i lwa, bo lis ulega wilkom, a lew wpada w sieci. Należy więc być lisem, aby ujść sieci i lwem, aby zastraszyć wilki. Książe, będący tylko lwem, nie zna swego zawodu. Nie może on dotrzymywać słowa, gdy jest to dlań zgubne i gdy okoliczności, będące powodem obietnicy już nie istnieją. Gdyby ludzie byli dobrzy, ta reguła byłaby zła, ale ponieważ są źli i są dalecy od dotrzymywania słowa, nie należy i im dotrzymywać. Tysiące przykładów można podać, ile przyrzeczeń i traktatów pokojowych było niedotrzymanych, a największe powodzenie osiągali ci, którzy postępowali jak lisy.

Ale przy tych walkach należy dobrze kręcić ogonem, to jest umieć rzeczy pozorować, bo ludzie są tak prostaccy i tak przywykli iść za okolicznościami, że ten, kto oszukuje, zawsze znajdzie kogoś do oszukania.

Pod tym poglądem na naturę ludzką mogliby się podpisać zarówno niemiec Schopenhauer, jak i włoch Leopardi, a zapewne nie przeczy on i doktrynie grzechu pierworodnego.

Centaur to „coniunctum", to jest istota złożona z ciała i z duszy, a wszelkie akty, dopóki człowiek żyje, odbywają się w tem jestestwie, złożonem „bête humaine" (animal).

Machiavelli nigdy nie wkracza w dziedzinę moralną, t. j. w stosunek człowieka do Boga, lub człowieka do człowieka. Jest to osoba uczciwa, łagodna, katolik wierzący bez zwątpień i praktykujący. Nie wdaje się w filozofję, tym mniej w teologję. Jest empirykiem, bo polityka jest czystą empirją, sztuką, dziełem. Zauważył, że potrzeba rozróżnić, wyłączyć względnie (distinguere) postępowanie polityczne od zwykłego socjalno-towarzyskiego lub ekonomicznego. Istnieje coś, zwane ojczyzną. Rzecz bardzo silna, bo ludzie w obronie jej oddają swoje osoby, zapały, pędy bohaterskie. Co więcej, wbrew dekalogowi, „zabijaj" w obronie ojczyzny staje się cnotą. Uświęca tu się coś wyższego ponad bytowanie ciała w stosunku do siebie i w stosunku do wroga. Czyż więc jeżeli chodzi o władzę porządkową, o suwerena, który jest pierwszym obrońcą ojczyzny, wodzem, duce, nie są racjonalne takież interpretacje dekalogu? Tymbardziej. Krwawy Cezar Borgia ma przeciwko sobie Vitellich, Oliverozzów i kilkudziesięciu tyranów lokalnych. Rządzić z nimi wespół niepodobna. Następuje walka lwów-lisów. Ma-

Świat szaleje.

Prochy Sacco i Vanzetti, morderców w celach rabunku nieszczęśliwych inkasentów, którzy padli ofiarą obowiązków służbowych, złożone zostaną z wielką wspaniałością na Kremlu w Moskwie.

Piękne ulice Paryża porujnowane, sklepy porabowane, mogiła bohaterów sprofanowana.

W wielu miastach i krajach manifestacje, zaburzenia, a wszędzie tam krew niewinnych przelana.

Złośliwa epidemja pożarów w Berlinie.

W Boliwji nawet działają agitatorzy moskiewscy.

Jenerał Guillaumet napróżno woła, częściowa ewakuacja wojsk sprzymierzonych wciąż jest omawianą.

Trocki obiecuje stanąć na czele armji za trzy miesiące.

Międzynarodówka sowiecka godzi się z międzynarodówką niemiecką.

Porty Marokka otwierają się dla handlu niemieckiego, czyli dla propagandy bolszewickiej. W oczach Niemiec zdobycze finansowe, przemysłowe i handlowe są wstępem przecież do zdobyczy wojennych. Niebezpieczeństwo jest obecnie większe niż dawniej, ponieważ obecnie mają sto razy więcej powodów do wojny, niż przed 13-tu laty.

Brak energji ze strony Francji, brak decyzji w Anglji, egoizm Ameryki, która zabezpieczywszy się sama, nie interesuje się niebezpieczeństwami grożącemi Europie, wszystko to prowadzi oczywiście do tego, że Niemcy na korzystnych warunkach podejmą się likwidacji komunizmu.

Do takiego rezultatu dążą państwa, nie mogąc zdobyć się na wspólną akcję energiczną i zdecydowaną.

Niemcy rozpętali nad światem wojnę i komunizm, a teraz zgermanizują Europę.

Mówią ludzie „jakoś to będzie" ale niestety, oby tym razem nie trzeba było powiedzieć „będzie gorzej". L. S.

Faszyzm w Czechosłowacji.

Nadesłano nam egzemplarze pisma „Risska Straż" urzędowego organu czeskiego Narodowego Obozu Faszystowskiego.

Nasza codzienna prasa mimochodem wspominała w ciągu ubiegłych lat o tworzącym się ruchu faszystowskim w Czechosłowacji, bez podania jednak bliższych szczegółów, to też z zainteresowaniem przestudjowaliśmy nadesłane egzemplarze wymienionego organu.

Z artykułów i notatek 27 n-ru „Risskiej Straży" wnioskować można, że czescy faszyści są obozem patrjotów-nacjonalistów o republikańskiem credo politycznem.

Samo pismo jest utrzymane w tonie polemicznym, zawiera szereg rewelacyj, prawdopodobnie przemilczanych przez całą prasę czechosłowacką, całkowicie uzależnioną od żydów, jak to niedawno „Pro Patria" sygnalizowała.

Na podstawie tych kilku egzemplarzy organu czeskich faszystów trudno jest wydać sąd o ruchu faszystowskim wśród naszych pobratymców.

Niema tam porządnego problemu władzy, jej ciągłości, stosunku do Kościoła Katolickiego, do kwestyj ustroju społecznego, kwestyj żydo-masonerji.

„Risska Straż" wydaje się być o zabarwieniu antyżydowskiem.

Nie można również określić — jaką przyszłość ma przed sobą ruch faszystowski w Czechosłowacji, jakie czyni postępy, jakie wzbudza zainteresowania w szerszych warstwach narodu czeskiego. Co jedynie możemy skonstatować, to fakt odruchu przeciw zakusom kliki liberalno-socjalistyczno-żydowsko-masońskiej, czy jednak odruch ten ograniczy się jedynie do negacji i zwalczania dotychczasowego „stanu rzeczy" — czy też wraz z tem skieruje się na tory pracy pozytywnej, czy temu co zwalcza, przeciwstawi coś konkretnego—to jest jeszcze kwestja przyszłości.

Między innemi znajdujemy w tem piśmie ciekawą notatkę dotyczącą stosunków czesko-polskich. Autor tej notatki stwierdza wzajemną nieufność i chłód między Polską, a Czechosłowacją. Przypisuje to wpływom żydowskim w wydziale propagandy czeskiej na Polskę.

Cytuje tedy, co następuje: w poselstwie czeskiem w Warszawie wybitną rolę odgrywa dr. Bedrich Kalda do niedawna Friedrich Katz; korespondentem warszawskim i zastępcą Centropressu jest również Żyd dr. Adolf Atlas, dalej tacy „działacze" jak: Żyd Galiński, Aron Kleinzeller alias Arnold Kwietniowski, „propagatorką czecho-słowacką" w Polsce jest Żydówka Julja Dickstein-Wieleżyńska. Wybitną rolę w „zbliżeniu" czesko-polskiem gra Żyd Cezary Jellenta recte Nuchym Hirszband i t. d. Niesposób poglądowi autora odmówić słuszności.

Zdaniem pisma, t. zw. „narodowi" socjaliści czescy nie cieszą się dobrą opinją w Polsce, przeto powierzanie propagandy czeskiej osobnikom z tego klanu jakiemi są pp. Hájek i Svihovsky jest conajmniej niewłaściwe.

Propaganda czeska w Polsce „kupuje dusze za drogie pieniądze", o czem społeczeństwo polskie powiadamia autor.

Niesposób autorowi odmówić słuszności. B. S.

---

chiavellowi w tym kinematograficznym pędzie chodzi tylko o to, aby jeden suwerenność istotną ogarnął i wypędził z Italji Niemców, Francuzów i Hiszpanów.

Istota reguły nie opiera się na fakcie materjalnym. Rozstrzyga i kwalifikuje intencja. A nawet w tym księciu politycznie zbrodniczym może nie być tej dobrej intencji, może on działać tylko przez swoje niskie namiętności, a jednakże m a t e r j a l n i e torować drogę do dobra publicznego. Bywa, jak mówi przysłowie hiszpańskie, że djabeł sam nosi do świątyni najcięższe kamienie i poci się. Bóg opiekuje się nad losem mas nieświadomych, oszukiwanych i wyzyskiwanych, stawu Karpiów, zagrożonego przez żarłoczne szczupaki. Drogi Jego są różne i nieznane. Wymiar kar i sprawiedliwości do Niego należy.

„Cel mój" pisze Machiavelli (R—15) jest „dać rzecz pożyteczną dla tych, którzy się na tem znają i wydaje mi się odpowiedniejsze sądzić według tego, co rzeczywiście jest, a nie według tego, co sobie kto wyobraża. Bo wiele osób wyobraziło sobie republiki i księstwa, jakich nigdy nikt nie widział, ani nie znał. Jest daleki sposób, w jaki się żyje, od sposobu, w jaki się żyć powinno, a ten kto pozostawia na stronie to, co się dzieje na korzyść tego, co dziać się powinno, dowie się, jak to sam człowiek się gubi zamiast ochraniać. Człowiek, usiłujący być doskonale dobrym w środowisku innych, którzy takimi nie są, ginie wcześniej czy później. Jest przeto konieczne, aby książę, pragnący się utrzymać przy władzy, umiał bywać i niedobrym, w uwzględnieniu swoich celów, a nie wtedy, gdy tego już wymaga konieczność".

Rada ta, która pożyteczna jest i dla ogółu ludzi zwykłych, gdzie tak zwany takt czyli sztuka obcowania z ludźmi niezmiernie byt ułatwia, jest szczególnie ważna dla rządzących. Przerzućmy karty historji nowoczesnej, jako lepiej nam znanej, a trudno będzie znaleźć przykład, aby monarcha zasiedziały w państwie, to jest dziedziczny, stracił tę władzę przez swoje wady, że tak powiemy prywatno-moralne. Monarchowie dziedziczni tracili trony, wyłączając wypadki wojen nieszczęśliwych, zewnętrznych, zawsze przez to, że byli dobrymi nie w porę. Nie stracili władzy tacy ludzie jak Ludwik XI, Iwan Groźny, Ludwik XIV, ani nawet XV, jak Mikołaj I, lub Aleksander III, lecz tacy jak Ludwik XVI i Mikołaj II. Państwowo tamci mogą być nazwani dobrymi królami, ci zaś złymi, bo narazili państwo na wielkie i krwawe przewroty.

Los a wola ludzka.

Co myśli Machiavelli o możliwościach i o skuteczności czynu ludzkiego, to jest o stosunku losowego biegu zjawisk do wolnej woli jednostki?

Mówi (R—25):

„Nie jest mi nieznane, że wielu sądziło i sądzi jeszcze, że sprawy świata rządzone są w taki sposób przez los lub Opatrzność, że roztropność ludzka niezdolna jest ich zmienić i że na nie środka nie masz. W konsekwencji możnaby myśleć, że zbyteczne jest wysilać się aby nimi kierować i że należy pozostawić to losowi. Ten pogląd przeważał w moich czasach z powodu dziwnych rewolucyj, które się widziało i widzi ciągle, a które przechodzą wszelkie nasze obrachowania. Często i ja skłaniam się trochę do tego poglądu.

„Jednakże, chociaż nie należy przypuszczać, aby nasza wolna wola była wieczna, myślę, że można uznać to, że los jest arbitrem połowy naszych czynów, a mniej więcej drugą połowę pozostawia rozstrzygnięciu naszemu. Porównywam los do bystrej rzeki, która, występując z brzegów zalewa równiny, przewraca drzewa i domy, zabiera ziemię z jednego brzegu, przenosząc ją na drugi. Wszyscy uciekają, wszyscy ustępują furji bez próby oporu. Chociaż dzieje się tak, to, gdy już się uspokoi, ludzie starają się budować tamy, aby na przyszłość, gdy rzeka znowu wystąpi z brzegów, musiała płynąć przez kanał, a pęd jej nie był tak rozkiełzany i niebezpieczny.

„Podobnież i z losem. Wykazuje on całą swoją potęgę tam, gdzie nie spotkał oporu zorganizowanego, a pęd jego kieruje się w stronę, gdzie nie masz tam do jego powściągnięcia.

„Czym się to dzieje—pyta Machiavelli—że książę, którego widzimy dzisiaj w pomyślności, nazajutrz ginie, przyczym nie zmienił się ani jego charakter ani jego postępowanie?

„Myślę, że stało się to dlatego, że książę, opierający się wyłącznie na losie, upada natychmiast, gdy się los zmieni".

Machiavelli więc, wierny jak zawsze swemu surowemu empiryzmowi, nie podziela ani jakiejkolwiek doktryny ewolucjonizmu mechanicznego, ani nie przystałby do nietschеańskiego nadczłowieczeństwa. Część czynów ludzkich należy do losu, część do wolnej woli. Takie rozdwojenie trzyma się uparcie w duszy ludzkiej i prawdopodobnie zawsze pozostanie. Pracuje się przez przezorność, a zarazem marzy się, grywa się na loterji. Los może być in plus i in minus.

Niezmierną wagę posiada zdanie Machiavelliego o wiotkości stanowiska ludzi rządzących, opierających się tylko na losie. Wskazuje ono na konieczność celowej inżynierji państwowej—budowania tam zawczasu w porach opadnięcia wód, a nie wtedy, gdy już fala wezbrana pędzi. Wskazuje ono wogóle na niezbędność rozwinięcia energji wewnątrz państwa w czasach względnej pogody.

Więc co się ma stać z państwem, które przezorności nie praktykuje? Jest na lasce losu, a ten się zmienia. Zapisać tę regułę do konstytucyj.

Zwłaszcza w Polsce. W r. 1918 przyszedł „los". Słońce wyjrzało z za chmur. Los się kręci wraz ze słońcem. Niewiadomo w jakim kierunku. Należałoby operować z tym co wiadome, gdyż tylko to jest w obrębie woli.

(D. c. n.). *Ignacy Oksza-Grabowski.*

Złudzenia demokratyczne.

Złudzenie o wolności.

Wolność!

Magiczne słowo. Na jego dźwięk biją żywiej serca. Płoną oczy. Ile szlachetnej krwi popłynęło w jego imię!

* * *

Cóż to jest wolność?

Pytanie to od początku ludzkości stoi przed oczyma myślicieli. Któż nie próbował odpowiedzieć na nie?

Zgodzono się na jedno, że w kulturalnych stosunkach ludzkich wolności doskonałej, zupełnej woli swobody niema i być nie może. Żyjąc między ludźmi, jesteśmy zmuszeni szanować wolności cudze i to właśnie ograniczenie przyjęto uważać za warunek wolności tej, która osiągnięta być może. Tedy za probierz i kamień węgielny wolności przyjęto słusznie uważać to, co wzajemne stosunki ludzkie normuje, co swobody ludzkie określa:

P r a w o.

Oto, co jest istotą wolności.

Człowiek wolny, to człowiek, który ma pewne określone uprawnienia i zagwarantowane pełne korzystanie z nich. Wolny lud, to lud, rządzony wedle prawa, określającego mu obowiązki i gwarantującego uprawnienia, które są niewzruszone. Konstytucja to kamień węgielny wolności ludów, a prawa liberalne i obywatelskie społeczeństwa, to źrenica konstytucji.

Czy demokracja daje nam wolność? Czy demokracja zapewnia obywatelom pełną swobodę w korzystaniu z ich uprawnień? Czy demokracja zapewnia ludowi rządy wedle prawa? Panowanie Konstytucji? Obaczmyż?

* * *

Oczywiście demokrata wyciąga w tym miejscu konstytucję i wodząc palcem po kartach, rozpływa się z rozkoszy nad tym, co to mu ona zapewnia. Lecz niechaj zamknie księgę, a spojrzy w życie. I jeśli nie dojrzy, że państwo demokratyczne, to znaczy rządzone przez głosowanie powszechne i partje polityczne, przeżarte jest partyjnictwem nawskroś, że każda instytucja państwowa jest żłobkiem innej partji, że z uprawnień naprawdę korzystać można tylko w żłobku swojej partji, w żłobku innej jest się parjasem—jeśli tego nie dostrzeże, tedy jest głupcem, lub człowiekiem ślepym.

Ziemianinowi i chłopu zarówno przysługuje prawo do kredytu w państwowej rolnej instytucji bankowej. Ale tylko naiwny ziemianin uwierzy, że otrzyma tę pożyczkę za rządów partji chłopskiej, tak samo, jak naiwnem złudzeniem jest przekonanie chłopa — lewicowca, że ją otrzyma za rządów prawicowych, przemysłowca przy rządzie socjalistycznym, socjalistycznej kooperatywy przy rządzie prawicowym i tak w kółko. Kto wierzy w te złudzenia, niechaj sprobuje — wyraźmy to aktualnie— jeśli jest endekiem—zostać komisarzem kasy chorych, lub jeśli jest socjalistą — zgłosić się na posadę do urzędu, na czele którego stoi „burżuj".

Jak zaś w praktyce szanowane są np. uprawnienia obywatelskie przez władze administracyjne „zaangażowane politycznie" wie w demokracji każdy dorożkarz. Życie przekreśla przepisy w sercu urzędnika, stawiając na ich miejsce słowa: „Nasz" czy „Nie nasz", wymazuje, słowo „uprawnienie" a pisze „protekcja posła".

Pełne korzystanie ze swoich uprawnień w państwie demokratycznem było to jednem z najbardziej naiwnych złudzeń i dlatego tak szybko życie je rozwiało.

„Niezawisłość sędziowska"—oto wielkie słowo, jakie miało ratować sytuację. Sądownictwu w demokracji zamierzamy poświęcić więcej miejsca w innej publikacji. Tu stwierdzimy krótko, na co znający życie zgodzą się bez zastrzeżeń, że w demokracji sądownictwo tak samo przeżarte jest partyjnictwem, jak każda inna instytucja państwowa i wymiar sprawiedliwości w państwie demokratycznem należy do gazet, a nie do sędziów. „Niezawisłość sędziowska" jest w demokracji najbardziej ordynarnem kłamstwem, jakie znamy*).

Lecz zadaliśmy sobie pytanie, trafiające w sedno rzeczy: czy wogóle demokracja zapewnia nam panowanie prawa?

* * *

„Quod principii placuit, legis habet vigorem" — oto zasada, na którą słusznie oburzali się ludzie, miłujący wolność. Tam, gdzie rządzi nie prawo, ale fantazja władcy — niema wolności. Nie było jej też, a przynajmniej dla wszystkich, w monarchji przedrewolucyjnej. Prawa liberalne i obywatelskie — oto, czego domagali się poddani od władców w ciągu wieków.

Mają je wreszcie. Uszczęśliwiono lud konstytucją. Zdawałoby się, że zabłyśnie wreszcie jutrzenka wolności.

Lecz cóż się stało? Oto w konstytucji prócz praw wolnościowych i obywatelskich, zabezpieczających wolność, są także i prawa polityczne. Prawa, których potrzeby lud nie czuł, a których potrzebę wmówili mu doktrynerzy. W konstytucji, obok wolności, tkwi „demokracja". Cóż się tedy stało, pytamy?

* * *

Życie wykazało, że demokracja, pozostawiona swobodnemu rozwojowi, wydaje wkrótce pewne ciekawe owoce.

Dwa pierwsze, to p ę d k u w s z e c h w ł a d z y c i a ł a u s t a w o d a w c z e g o i w i a r a w e w s z e c h m o c u s t a w y. Społeczeństwo, rządzone demokra-

*) Pozwolę tu sobie tylko przytoczyć jedno zjawisko, ze wszech miar ciekawe. Sędziowie w demokracji są równie nędznie płatni, jak i reszta urzędników. Obserwuje się tedy w życiu codzienne zjawisko ucieczki co najlepszych sił z sądownictwa do adwokatury. W rezultacie sędziami i prokuratorami są (bo muszą) młodzi świeżo upieczeni, a więc niedoświadczeni prawnicy. Adwokatami zaś stare, wypraktykowane wygi sądowe. Kto w takim stanie rzeczy „wygrywa" sprawy w sądzie? To jasne, że ten kto może sobie pozwolić na lepszego adwokata, inaczej, kto ma grubszy portfel. A kto przegrywa? widziałem, jak ci biedni chłopcy „sędziowie", maltretowani w grubszych sprawach przez starych „wyjadaczy" — adwokatów używali sobie na bronionych „z urzędu".

Idea Opatrzności w dziejach. 5)

Pozatem, obok pokrewieństw lub pozornych tylko podobieństw, między cudami a rzeczonemi dziwami zachodzą przeciwieństwa przepastne, nie tylko jak między niebem a ziemią, lecz nawet jak między niebem a piekłem.

Dziś, w wieku XX, mnożą się poważni pisarze, którzy z niezłomną logiką oraz imponującą erudycją podnoszą starodawny pogląd Kościoła na praktyki spirytystyczne, jako magję czarną. Hypoteza demonistyczna, sama jedna z pośród kilku innych, tłomaczy nam całkowicie wiele zjawisk zagadkowych i w ich świetle zwrotnem znajduje własne potwierdzenie. Pod osłoną modnego, działającego magicznie, frazesu o niezgłębionych tajemnicach natury, rzeczoznawcy tacy, jak O. Franco, którego „L'ipnotismo tornato di moda" doczekało się już 20 wydań włoskich, Godfrey Raupert, u nas X. dr. Nitecki („Zjawiska spirytyzmu w świetle Nauki i Objawienia"), pokazują nam przeciwne naturze tajemnice z bieguna przeciwbożnego, istotnie niezgłębione.

Sprzeczność tych zjawisk z prawami natury jest właśnie powodem odżegnywania się od nich ze strony nauki akademickiej. O fizykalnych tłomaczeniach ich powiedział August de Morgan, medjumista angielski, że są one „bardzo łatwe, ale aż budzą politowanie swoją nieudolnością". Tyndall i Faraday, którzy spirytyzm potępiali, zgodnie orzekli, że gdyby zjawiska spirytyzmu były prawdziwe i tłomaczyły się naturalistycznie, runąłby cały gmach nauki.

Ale w murze uprzedzeń świata naukowego przeciw wiarogodności nieprawdopodobnych z punktu nauki zjawisk został zrobiony już wyłom. Rzeczywistość ich została stwierdzona i uznana; lubo są jeszcze naukowe „twierdze grenady", które, przeczuwając niebezpieczeństwo kompromitacji afery spirytystycznej, bronią się uporczywie przeciw ich uznaniu. Powstała nowa o nich nauka, ochrzczona mianem metapsychiki przez Richeta, jednego z tych uczonych, którzy długo usiłowali byli odpędzić tę zmorę w świat bajek o wilkołakach. On też określił metapsychikę, jako naukę o faktach, pochodzących od nieznanej inteligencji. Cenne wyznanie ze strony fizjologa, nieuznającego świata duchów. Interwencja tajemniczej siły inteligentnej uderza tu tak dalece, że nawet on zmuszony był ją uznać.

Karol Richet odrzuca zarówno hypotezę demonistyczną, jak i spirytystyczną, dlatego też owa inteligencja jest dlań „nieznaną". Ale słowo się rzekło! Uznało się udział tajemniczej inteligencji, bo zresztą nie uznać jej niepodobna. Jako rzecz nieunikniona, nie było to nawet ryzykiem ze strony Richeta. Ale to nam wystarcza, by, z pełnemi rękoma dowodów doświadczalnych,—wyłączywszy dusze zmarłych i rozdymaną tendencyjnie podświadomość medjów oraz uczestników seansów,—pod nieznaną inteligencję richetowską podstawić „czarnego jegomościa". Tak też czynią z zupełnem powodzeniem obrońcy teorji demonistycznej, nadając jej moc pewnika. Żadna bowiem inna, pozatem, inteligencja nie jest tu do pomyślenia, a fakty pasują doskonale do nadludzkiej inteligencji złego ducha.

Toteż będące w mowie zjawiska nie są bynajmniej żadną nowością, zatem i owocem postępu naukowego, mogącym budzić „piękne" nadzieje cudotwórcze na przyszłość. Takim owocem są tylko, neutralne religijnie wynalazki, oparte niewątpliwie na siłach natury; natomiast o dziwach spirytyzmu i medjumizmu trzeba rzec z Ben Akibą rozczarowująco: „wszystko to już było".

Są to odwieczne przejawy demonolatrji, występujące tylko z większym dziś aparatem naukowym. Zagorzały, a potem nawrócony spirytysta Dupotet powiedział: „spirytyzm jest starem, przebranem w strój nowoczesny, czarnoksięstwem. Z początku sądziłem inaczej. Patrzałem, a nie widziałem, dlatego, że... zamykałem oczy, aby nie patrzały i nie widziały". Podobnie Cahenet: „Przyczyną tych zjawisk jest zły duch, nie kto inny. Spirytyzm to nie wynalazek naszych czasów, ale to starożytność unowożytniona".

Słowem to starodawna, poczęta już pod drzewem Wiadomości w raju, wiedza tajemna, wykwit buntu przeciw Bogu, w zasadzie, podobnie jak i cuda, całkiem od postępu naukowego niezależny. Pierwszy seans spirytystyczny, a raczej demoniczny, odbyła już pramatka rodu ludzkiego, a pierwszem medjum, w braku ludzi, był Wąż. Ród medjów z biegiem czasu, rozmnożył się w całe bandy wróżbitów, czarowników, kuglarzy i „praktykarzy", jak nazywa ich Wujek. Rozumny cesarz August musiał wypędzić tę hołotę z Rzymu.

tycznie, to jest wedle powszechnego głosowania, łatwo poddaje się sugestji przywódców ludu, że tym lepiej, im większa „demokracja“, im szersza ordynacja wyborcza, im większe uprawnienia ma ciało ustawodawcze.

Poczyna tedy iść po tej drodze, łamiąc wszelkie przeszkody. Naprzód poddaje swej przewadze króla, później i rząd. Już nietylko wydaje ustawy, ale i rządzi. Wkrótce i tego jej mało. Chce być panem samowładnym. Zaczyna sądzić i administrować *)

Społeczeństwo zaczyna wyrabiać sobie zrazu podświadomą — później zasię głośno wyznawaną teorję, że moc ustawodawcza nie może być niczem ograniczona Wierzy, że jeśli u s t a w a powzięta jest większością głosów, staje się p r a w e m. „Wola ludu“ poczyna walić wszelkie przeszkody...

Wreszcie demokracja dochodzi do szczytu swej potęgi. Zwala ostatnią przeszkodę. P r a w o.

Poczyna je systematycznie gwalcić swemi ustawami.

Cóż to jest slawna „reforma rolna“, lub ustawa o „ochronie lokatorów“ jeśli nie pogwałcenie prawa własności? A jednak uchwalono je, tak jak nikt nam nie może zagwarantować, czy parlament nie uchwali cenzury prewencyjnej lub ustawy o przymusowym wstawaniu ze wschodem słońca?

Nielegalna ustawa oto jeszcze jeden z owoców demokracji.

Cóż się to stało?

Oto prawa polityczne pożarły prawa obywatelskie. Prawo boskie Króla zastąpiono prawem boskiem ludu. Starą zasadę zastąpiono nową.

„Quod populi placuit, legis habet vigorem“.

Demokracja pożarła wolność.

* *

Demokracja, dążąc w istocie swej do absolutyzmu, jest w istocie swej nielegalna! W demokracji nie jesteśmy pewni dnia, ani godziny! Wolność w demokracji—to fałsz!

* * *

Na wypadek, gdyby nas kto zapytał, co to jest „Prawo“, odpowiadamy, że każdy trzeźwy człowiek czuje i wie, co to jest prawo. Definicji prawa, jako pojęcia prostego niema, tak jak niema definicji, co to jest sztuka? Piękno? Zło? Dobro? i t. d. Próby określenia tych pojęć, t. j. rozłożenia ich na prostsze będą, wedle szkockiego przysłowia: szukaniem przez ślepego w ciemnym pokoju czarnego kota, którego tam wcale niema.

Juljan Babiński.

*) Pamiętacie komisje sejmowe do badania spraw sądowych i administracyjnych? Sprawę Osmolowskiego? Zarządu cywilnego Ziem Wschodnich? Sprawę Raczkiewicza i t. d.? i t. d.? i t. d.?

Ś. p. Konstanty hr. Broel-Plater.

Dnia 16-go b. m. zmarł nagle w Warszawie Konstanty hr. Broel-Plater.

Potomek starożytnej, kurlandskiego pochodzenia, a Polsce zasłużonej rodziny. Zmarły był synem ś. p. Ludwika i Zofji z Dzierżykraj-Morawskich, wnukiem zaś Cezarego hr. Platera, przyjaciela Mickiewicza, gorliwego bojownika za sprawę Katolicyzmu, którego współpraca przyczyniła się wiele do założenia zakonu Zmartwychwstańców. Urodzony w roku 1873 ś. p. Konstanty ukończył szkoły w Krakowie, ze względu zaś na wielkie przedsiębiorstwa górniczo-przemysłowe ojca zapisał się na Akademję górniczą w Leoben, którą ukończył ze stopniem inżyniera górnictwa.

Żywy i wrażliwy jego umysł, wyrobiony wpływem wysoce cywilizowanego domu nie miał pozostać obojętnym na wszystkie głosy, zaklęte w murach Krakowa. Kraków też, a w nim przedewszystkiem wuj zmarłego, ś. p. Profesor Kazimierz Morawski, jeden z najsubtelniejszych duchów i największych moralnych estetów w Polsce współczesnej, dał początek temu odczuciu i zamiłowaniu piękna, tej wysokiej kulturze i dobremu smakowi artystycznemu, jakie cechowały ś. p. Konstantego Platera.

Po ukończeniu Akademji górniczej osiadł w Chlewiskach, oddając się zarządowi majątku i fabryk. Równocześnie zaś podróżował do centr cywilizacyjnych i politycznych Europy, wzbogacając swój zasób cywilizacji, wyrabiając sobie szeroki pogląd i gruntowną znajomość spraw politycznych i działających na arenie politycznej sił. Jakby dla kontrastu zaś pociągał go nieprzepartym urokiem tajemniczy Czarny Kontynent, wabiły go tam instynkta zamiłowanego myśliwego—to też niedługo po upadku powstania Mahdiego odbył podróż do Sudanu.

Z wybuchem wojny, w poczuciu obowiązku i w pragnieniu służenia sprawie polskiej oddaje się na usługi Komitetu Obywatelskiego Miasta Warszawy i niestrudzoną pracą zyskuje sobie ogólne uznanie. Zostaje wkrótce jednym z kierowników tego Komitetu, oraz Sekretarzem Komitetu Narodowego Polskiego z ramienia Stronnictwa Realistów. Od tej chwili zaczyna się żywy udział jego w ówczesnych wypadkach. W roku 1915 wyjeżdża z Komitetem Narodowym do Petersburga, jest ciągle jego Sekretarzem i prowadzi z jego ramienia pertrakracje z rządem rosyjskim, przytem opiekuje się z niezmierną gorliwością uchodźcami polskimi w Rosji. W tym charakterze pracuje do końca roku 1917. W czasie tym odbywa podróże

---

Jeśli to wiedza, tedy wie, a nie potrzebuje dopiero się dowiadywać stopniowo, w zależności od postępu naukowego; a jeśli to wiedza tajemna, tedy wie o jakiejś tajemnicy, którą konspiruje, jako rzecz niebezpieczną, będącą źródłem władzy terorystycznej i zysków, ściganą zaś przez prawodawstwo mojżeszowe, następnie i chrześcijańskie. Odwoływanie się przeto, w imię tej wiedzy z pod ciemnej gwiazdy, do nauki przyszłości jest albo szalbierstwem, albo niepoczytalną naiwnością, dającą się wodzić za nos szalbierstwu.

Jak cud towarzyszy religji objawionej, tak wiedza tajemna ze swemi dziwami, falsyfikatami cudów, jest stałą, a charakterystyczną dla niego towarzyszką pogaństwa. Pojawia się też ona z powrotem i panoszy w świecie chrześcijańskim w miarę tego, jak słońce Ewangelji ulega zaćmieniu, a noc pogaństwa powraca. Odrodziła się wraz z odrodzeniem literatury i sztuki klasycznej, podobnie jak przedtem niewolnictwo i tortury— z odrodzeniem prawodawstwa rzymskiego. Dziś demonizm grasuje na dobre pod firmą spirytyzmu, jako niby reakcja spirytualistyczna przeciw grubemu materjalizmowi wieku 19, gdy sam jest również materjalizmem, tylko wysubtelnionym i poza grób wydłużonym. Jestto dywersja, mająca surogatem spirytualizmu przynęcić stęskniony za strawą duchową świat i zabezpieczyć go przed „niebezpieczeństwem“ powrotu do Kościoła. W tym celu Allasz Kardeck (pseudonim okultystyczny Hipd. Rivaila) stworzył pod dyktando demoniczne religję spirytystyczną — przeciwieństwo chrystjanizmu, ubrane w szatę chrześcijańską. Aprobuje go pozornie, by weń tchnąć ducha antychrystycznego i skazić od wewnątrz. To ideologiczna spirytyzmu korona.

Pojawienie się tego narkotycznego kwiatu zła jest znakiem złowróżbnym. Zwiastuje on Złą Nowinę panowania złego ducha. W kołach wtajemniczonych uprawia się kult jego świadomie, a masy doń się stopniowo przygotowywa pod osłoną obcowania z duszami zmarłych.

W istocie jestto zabawa w ciuciubabkę z djablem, którą się szerzy ze swobodą demokratycznej wolności złego. Z ruchem tym, dumnie einzeln marschierend, spółdziała teozofizm, przypisując nauce Chrystusa, jako „jednego z licznych nadludzi“, charakter ezoteryczny i egzoteryzując ją antychrystycznie. Jednocześnie tu i tam wyszydza się wiarę w „jego ogoniastą mość“ (Graves: „Biografja szatana“) i oburza na jej bojowe przejawy wśród ludu.

Ciekawy pod tym względem fakt. Rok temu z górą zaszedł u nas wypadek, ochrzczony przez prasę lewicową mianem „inkwizycji wieliszewskiej“. Chodziło o akt samosądu chłopskiego nad mniemaną czarownicą we wsi Wieliszewie pod Warszawą. Lewica miała z tej okazji wielkie używanie na ciemnocie ludu „ósemkowego“ (cała gmina wieliszewska głosowała na ósemkę). Pokazało się, że to lud „z piekła rodem“!

Któż to jednak szerzy zabobon nekromancji, poza którą ukrywa się szatan? Cała różnica zmysłowa między wieliszewskimi bohaterami samosądu a warszawskimi nekromantami polega na tem, że zabobon tych drugich został „unaukowiony“. „Ze zwykłego, pomiatanego zabobonu — pisze w „Potędze spirytyzmu Kirchner — powstała nagle (?) wiedza“. Zresztą i on również z wyżyny „wiedzy“ pomiata zabobonem, tej wiedzy rodzicem. Gorzej się przedstawia moralna strona sprawy. Tamci bowiem, ciemni zabobonnicy mają za sobą okoliczność łagodzącą w tem, że w pokładzie ich barbarzyństwa była prawda, tylko źle zrozumiana. W swem przekonaniu walczyli oni z szatanem, jak i ów chłop z pod Łodzi, który w udałym na podziw noworodku, istnem wyrwidębczątku, dopatrzył się z przerażeniem antychrysta i go zamordował. Natomiast ci zabobonnicy oświeceni, lubo bezwiednie, jednak faktycznie, wysługują się szatanowi, co jest zbrodnią duchową, bez porównania gorszą od zbrodni gwałtu nad rzekomą czarownicą. Któż więc jest „z piekła rodem“?

Niestety, gdy tamci zostali ukarani więzieniem, to ci używają i nadużywają wolności, gdyż spółczesne prawodawstwo świeckie jest wolne od takich „przesądów średniowiecznych“, jak wiara w rzeczywistość szatana.

Szatanowi w to graj!

Masonerja konspiruje się według zasady, że ją ludzie „powinni wyczuwać wszędzie, a nie powinni odkryć jej nigdzie“ tak, aby można było z powodzeniem drwić z „naiwności“ wierzących w jej istnienie i złowrogie jej dążenia. Jestto taktyka oryginalna złego ducha, którą ten konspirator zaświatowy i gracz nad gracze potrafi stosować lepiej od swoich naśladowców. Dyktuje mu ją, podobnie, jak wszelkim stowarzyszeniom tajnym, własna jego groza, bo tylko z pomocą podstępu może się on stać panem świata i, po okresie karesów urządzić mu czrezwyczajkową inkwizycję, wobec której nie tylko inkwizycja wieliszewska, lecz sama inkwizycja hiszpańska, choćby wzięta razem z tą górą oszczerstw, jaką na nią zwalił liberalizm, okaże się drobiazgiem, jak się już okazała w państwie czerwonych carów.

Kiedy sprawa wieliszewska była na wokandzie dziennikarskiej, ukazało się dzieło p. Norberta Okołowicza p. n. „Wspomnienia z seansów z medjum Frankiem Kluskim“. Na łamach jednego z czerwonych dzienników nastąpiło wskutek tego krótkie spięcie między obu temi sprawami i wystrzelił stąd osobliwy efekt, któryśmy dopieroco zanalizowali. Ukuwszy ze sprawy wieliszewskiej, na jednej stronie, grot polityczny i puściwszy go przeciw prawicy, na drugiej czerwoniak rozpisał się z zachwytem o książce Okołowicza w artykule p. n. „Goście z tamtego świata“.

Zachwycał się: „Dość powiedzieć, że wśród 250 zjaw, które się ukazywały na seansach z Kluskim, obecni rozpoznali 88 zjaw osób znajomych, a zmarłych“.

Co z tego,—gasimy czerwone zachwyty — skoro literatura spirytystyczna zna mnóstwo faktów materjalizacji, w których rzekome zjawy zmarłych nie wiedziały nic więcej prawdziwego z własnych stosunków rodzinnych poza tem, co wiedziało medjum i uczestnicy seansów; skoro je przychwytano na kłamstwie; no i jeszcze, skoro nieraz zachowywały się b. nieprzystojnie lub niegrzecznie wobec własnych ukochanych?

(d. c. n.)

X. I. Charszewski.

w oficjalnych misjach do Londynu, Paryża i Rzymu, pertraktuje z sir. Edwardem Grey'em, z Prezydentem Deschanel'em i wielu innymi zachodnimi politykami. W kwietniu zaś 1916 r., jako pierwszy z polityków polskich po wschodniej stronie rozdzielających Polskę okopów, stawia wobec ambasadora francuskiego w Petersburgu, Paléologue, a zatem wobec mocarstw zachodnich, postulat Niepodległej Polski. Rozmowę tę streszcza Paléologue w swoich pamiętnikach politycznych; odbywał wspólnie podróż do Watykanu z Romanem Dmowskim; od tej pory datują się bliskie stosunki, które ich łączyły. W 1916 roku w listopadzie podpisuje Konstanty hr. Broel-Plater deklarację Parysko-Lozańską w sprawie manifestu okupantów, rozwija równocześnie żywą działalność w Paryżu, celem doprowadzenia do wydania przez mocarstwa Ententy manifestu gwarantującego niepodległość Polski. Działalność ta opisana jest przez niego w ostatnim numerze „Pro Fide Rege et Lege" — tam też czytelników odsyłamy, bo te słowa krótkie, kronikarskie, lepiej niż obcego pióra opisy dadzą poznać, co czuł i z jakiemi trudnościami się spotykał w tej pracy ś. p. Konstanty hr. Broel-Plater.

W roku 1918 przeniósł się do Lozanny i tam założył i finansował „Wydawnictwa z zakresu spraw politycznych i ekonomicznych", których celem było uświadamiać opinję zagraniczną o Polsce i urabiać ją w kierunku przychylnym dla Polski i dla sprawy jej niepodległości. Na ten cel jak wogóle na akcję propagandową dla Polski, poświęcał hr. Konstanty Plater bardzo poważne fundusze. W roku 1919 podminowany nieustanną, wyczerpującą siły i rujnującą nerwy pracą, zapadł poważnie i na długo na zdrowiu.

Po powrocie do kraju widział panoszącą się destrukcyjną robotę wywrotowych i rozkładowych żywiołów — a doświadczony tyloletnią pracą polityczną, nieraz kuluarową spostrzegł z łatwością, że robotą tą kieruje ręka tajnych organizacyj. Z drugiej zaś strony widział rozbicie, bierność i zupełny brak orjentacji co do ostatnio wymienionych zakonspirowanych czynników ze strony elementów zachowawczych i państwowotwórczych. Elementy te pragnął skupić, natchnąć nową energją, przedewszystkiem zaś oczyścić od obcych idei zachowawczej, a szkodliwych naleciałości. Owocem tego była wydana z wiosną 1922 broszura „W sprawie konserwatyzmu w Polsce" — a w jesieni tegoż roku zawiązanie Stronnictwa Zachowawczego.

Ś. p. Konstanty Plater wychodził z założenia, że konserwatyzm, mający na celu jedynie utrzymanie materjalnego stanu posiadania danej warstwy społecznej, a nie troszczący się o ideową podstawę tegoż stanu posiadania musi siłą rzeczy zdegenerować i zejść prędzej czy później, ale nieuchronnie do platformy materjalistycznego liberalizmu. Dalej, że materjalny stan posiadania, nieoparty o podstawę ogólno-światowego ideowego światopoglądu „wisi w powietrzu" i tak samo musi runąć, jak pozbawiony fundamentów budynek. Dla niego konserwatyzm był koncepcją życia ogólno światowego, opartego na Prawie Przyrodzonym. Dlatego jako zasadnicze podstawy i wytyczne idee konserwatyzmu wskazywał: Religję, Etykę, Tradycję, Autorytet. On też pierwszy w niepodległej Polsce wykazał, że monarchizm jest koniecznym rezultatem konserwatyzmu i wykwitem jego doktryny, zaś konserwatyzm konieczną podstawą monarchizmu, który inaczej byłby tylko rewolucyjnym cezaryzmem.

W Stronnictwie Zachowawczem sprawował urząd Wiceprezesa i był jednym z najczynniejszych, najbardziej oddanych jego członków. Prócz tego w latach 1923-1925 był członkiem Wydziału Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich i bronił tej instytucji od rozbicia a jej autorytet od upadku, poważnie grożącego w najcięższej dotąd dla ziemiaństwa chwili.

Przez cały ten czas ukazywały się tak w Biuletynie Stronnictwa Zachowawczego, jak i w prasie codziennej liczne artykuły polityczne jego pióra, zwłaszcza z dziedziny polityki zagranicznej, wykazujące głęboką jej znajomość. Z wiosną 1925 zapadł znowu ciężko na zdrowiu. Brał jeszcze żywy udział w pracach, mających na celu konsolidację konserwatyzmu w Polsce, w budzącym się ruchu monarchistycznym, zasilał wysoce wartościowymi artykułami wydawnictwo „Pro Fide, Rege et Lege", którego był współzałożycielem. Koniec przyszedł prędzej, niż ktokolwiek mógł przypuszczać.

Ś. p. Konstanty hr. Plater posiadał umysł bystry, niezmiernie szybko się orjentujący i do podziwienia intuicyjny, cechowało go subtelne zamiłowanie piękna, wysoka kultura umysłowa i duchowa, oraz szeroki, z otwartym chorysontem pogląd na świat. Obdarzony rzadką u nas odwagą cywilną, otwarcie i bez ogródek wypowiadał swoje zapatrywanie, a kwestje stawiał jasno i śmiało, gdy chodziło o jego przekonania, co do których nie znał kompromisów. Posiadał przytem bardzo żywe uczucia rodzinne, a w stosunkach przyjacielskich cechowała go pełna delikatności dobroć.

Walka z dążnościami wywrotowemi i rozkładowemi i z ich ukrytemi sprężynami, na których niebezpieczeństwo i metody działania bezustannie otwierał u nas oczy ludziom, tak nieuświadomionym pod tym względem — walka ta była w jego przekonaniu obowiązkiem, była walką za Wiarę i Ojczyznę. Walce tej poświęcił 12 lat swojego życia — to też, by mu tę walkę utrudnić, stworzono koło niego opinję, że przesadza, że nie można go brać na serjo. Mimo to jednak danem mu było to, co mało czyim staje się udziałem, to, że widział, iż siew jego wschodzi. Rzeczy, z których przed wojną nieliczne jednostki zaledwie zdawały sobie sprawę, dziś stały się jasnemi licznemu odłamowi społeczeństwa. Walkę, którą w roku 1922 razem z nim podjęło szczupłe grono ludzi, dziś wypisują na swoim sztandarze duże zespoły społeczne i organizacje młodzieży, przyszłości Narodu. Zabrakło go w tej walce, ale walka już zaczęta, walka w pełnej świadomości swych przyczyn i celów „pro aris et focis". Zmarł, jak ów legendowy herold z wieży Panny Marji w Krakowie, w chwili, gdy hejnałem był pobudził Krakowian do obrony miasta przed Tatarami. — „Le soldat tombe, mais le combat continue".

H. T.

Myśli o „Myśli Narodowej".

Beznadziejnie nudny dwutygodnik „Myśl Narodowa", chronicznie chory na bezrobocie myślenia. W jednym z ostatnich numerów (17) pismo to daje mało co ciekawego.

Artykuł wstępny naczelnego redaktora świadczy, że p. Wasilewski posiada nieporównaną zdolność pisania o... niczem, gdyż po przeczytaniu tego artykułu niepodobieństwem jest zrozumieć, o co autorowi chodzi.

Notatka „O masonerji w Polsce" podaje garść szczegółów, ale bardzo ogólnikowych, gdyż np. powiedzenie: „Wybitną rolę odegrała w r. 1926 loża „Łukasiński" — wcale tej roli nie określa, ani nie charakteryzuje.

Znaczącą jest uwaga, „że ze stronnictw polskich działalności masonerji przeciwstawić się może jedynie narodowa demokracja i Obóz Wielkiej Polski"; brzmi to zgoła humorystycznie, autor notatki powinien użyć w danym wypadku raczej trybu warunkowego, co ściślej charakteryzowałoby rzeczywistość.

Rażąco zato w dodatnim sensie odbija bajeczny artykuł St. Pieńkowskiego p. t. „Krwawo i łojno" od reszty treści 17-go n-ru „Myśli Narodowej", działającej naogół na czytelnika, niby chloroform;

P. Pieńkowski z właściwą sobie swadą, nerwem i talentem rozprawia się ze znanym „poetą" nie tyle naszym, co „od naszych", J. (ojną) Tuwimem. Nie szczędzi przytem gorzkich, ale zupełnie słusznych uwag i wyrzutów inteligencji polskiej, z której ogół ze zdumiewającą łatwością dał się zahypnotyzować żydowskiemu tupetowi i reklamie, oraz uznał grafomaniących żydziaków za... polskie talenty, a ich głupie, bezsensowne i wprost kloaczne elukubracje za dzieła jeżeli nie pierwszorzędnej, tedy przynajmniej niepośledniej wartości.

Oddając należne dzielnemu pisarzowi, ze swej strony nie możemy powstrzymać się od objekcji, że p. Pieńkowski pisze zbyt rzadko, i to wielka szkoda, bo głos protestu, rewelacje i zdzieranie maski z oblicza fałszerzy polskości i dzisiaj potrzebnemi są, jak nigdy przedtem.

M. D.

„Cud" żydowski.

Opowiada rabbi:

Cadyk Beszt (na Podolu) wraz z drugim prawym żydkiem zobaczyli trzeciego żydka, który siedział pod murem i zajadał szynkę.

„Niechaj się mury nań zawalą!" przeklinał-ów drugi żydek towarzysz.

Ale Cadyk Beszt powiedział:

„Bóg dał szynkę, aby się żydki nią cieszyli. I ja powiadam, niechaj się mury nie zawalą".

I na zaklęcie Beszta stał się cud, bo mury się nie zawaliły.

Cadyk Beszt był wielki cudotwórca.

(Z dzieła br. Tharaud).

Pieskowa Skała nad Prądnikiem.

Pieskowa Skała to zamek nad Prądnikiem. Dawniej cała wyżyna olkusko-krakowska była pokryta lasami, stanowiącymi własność królewską. Nad brzegami rzek istniały osady, przy których królowie wznosili obronne grodziska.

Jak zamek ojcowski dla dolnej połowy doliny Prądnika, tak Pieskowoskalski gród dla górnej połowy tej doliny — były obronnemi schroniskami dla ludności. Były też centrami działalności kolonizatorskiej, jaką książęta prowadzili dla nadania wartości owym leśnym obszarom.

Stąd wszystkie niemal istniejące w tej okolicy osiedla były królewskimi.



W kodeksie małopolskim mamy dokument z 1315 roku, w którym Łokietek poleca niejakiemu wojewodzie Mikołajowi założyć tu osiedle na prawie niemieckiem, na obszarze lasów królewskich. Już więc za Łokietka mamy w Pieskowej Skale obronną miejscowość, czyli grodzisko, otoczone wałami i przekopami.

Nad wąską doliną, jaką wśród wyżyny wyżłobiły wody na skale, raczej na cyplu sterczącym nad Prądnikiem, wznosił się stary Łokietkowy kasztel. Razem z Ojcowem i pobliską Korzkwią, stanowił w dolinie Ojcowskiej wspaniałą pamiątkę dawnej świetnej przeszłości.

Tak było za Łokietka. Później Kazimierz Wielki prowadzi dalej dzieło ojcowe ku umocnieniu Państwa. Rozumie, iż na owych cyplach, nad Prądnikiem sterczących, winny powstać kasztele ku obronie tej perły korony. Przeto twierdza Pieskowoskalska szczególną opiekę dostaje od mądrego króla. Mamy opisy Długosza, gdzie historyk wykazuje, jak to Kazimierz oną Pieskową Skałę szczególnie sobie upodobał. Zamkowi nadaje obronność szczególną, obsadza go rycerstwem najprzedniejszem. Z Krakowa idą ku Pieskowej Skale harmaty wałowe, by cały cypel Prądnicki najeżonym był w działa groźne. Z fortów zamkowych nieraz czyni rycerstwo Kazimierzowe wycieczki ku odpędzeniu Moskala i Tatarzyna. Zamek ma wtedy wieże ośmiościenne, do nich prowadzi most zwodzony. W podziemnych częściach, w skale wykutych, były mieszkania dla załogi i skarbce.

Na zamku potem siedzieli Szafrańce, Wielopolscy, Mieroszewscy. Pod zamkiem istniał krzyż żelazny na skale, a zaś na sąsiedniej skale zwanej „maczugą Herkulesa" miały się, podług podania, gnieździć sokoły. Jest śliczny wiersz Kochowskiego na fortyfikację Pieskowej Skały.

Antoni Urbański.

Barbaryzm językowy.

W Warszawie przy ul. Kopernika Bratnia Pomoc Akademicka posiada jak napisano „Składnicę Odzieżową". W dobrej polszczyźnie nazywa się to „Skład Odzieży", albowiem co innego jest „Skład Żelazny" (z żelaza nie z kamienia lub z drzewa), a co innego „Skład Żelaza (do żelaza).

Pomięszanie dwu różnych pojęć, dla których zresztą język posiada wyrazy ustalone, jest to typowy barbaryzm, czyli w danym razie cofnięcie się wstecz i zubożenie języka.

A przecież na uniwersytecie kształcą się humaniści, nauczyciele, filolodzy, prawnicy i t. d., którym chyba chodzić powinno o jasność pojęć.

Istnienie takiego napisu jest świadectwem lekceważenia języka, bo chyba o nieświadomości nie może być mowy.

Obecny nowy Zarząd Bratniej Pomocy winien tę anomalję usunąć. H. G.

Do numeru niniejszego załączamy list otwarty, z dnia 11 sierpnia r. b., p. Hieronima hr. Tarnowskiego do p. marszałka J. Piłsudskiego.

Z dniem 1 września r. b. otworzyliśmy Oddział naszego czasopisma w Poznaniu Al. Marcinkowskiego 18.

Redaktor: H. Olszewski. Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.